

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9 róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór ekryc damskich i kostyumów bluzek
== strejnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedawca materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

GASTON LEROUX.

BALAOO

16)

— Rozumiem — ale to nie jest odpowiedź.
— Powtórz im to, co słyszałaś i zobaczysz, że się nad tem zastanowią, jeżeli są rozumni — rzekł mer. — A jak się miewa doktor Honorat?
— Dobrze.
— Cóż on mówi?
— Nic nie mówi.
— Tylko, żeby go nie męczyli!
— Ach, pilnują go, żeby nie uciekł. A zresztą wcale się nim nie zajmują.
— Dajecie mu jeść przynajmniej?
— Rzucili mu dziś jego porcyę, ale widać nie głodny, bo nie tknął jedzenia. Więc to już wszystko, co mieliście mi do powiedzenia? Do widzenia, panowie!

Odwróciła się i odeszła. Nikt nie ośmielił się zapytać, skąd wzięła suknię, zaudto jeszcze obawiano się jej braci. Nawet ktoś powiedział, że jej w tym stroju do twarzy.

Odeszła, jak i przyszła, wyprostowana, dumna, zamiatając ogonem kurz...

Nikt nie śmiał iść za nią, granica lasów zawsze była groźna, chociaż teraz obozowała na niej kompania piechoty. Niedaleko stała druga kompania, oczekując rozkazów. Ale oficerowie twierdzili, że trzeba najmniej dwu dywizyj, żeby mieć pewność, że nikt z lasu nie umknie.

Z drugiej strony lasu pułkownik de Briage rozstawił swych ludzi, ale zwlekał jeszcze z wkroczeniem do lasu. Czynił to z rozmysłem, niechętnie bowiem spełniał te obowiązki policyjne. Tłumaczył wicehrabiemu de Terrenoire, który na czele swego szwadronu objeżdżał lasy, że musi się rozmówić z prefektem i że nie chce brać na siebie żadnej odpowiedzialności.

Rozpoczęte pertraktacje opóźniły rozpoczęcie obławy. Prefekt telegrafował do ministra i do trzeciej popołudniu nie miał jeszcze odpowiedzi.

Również o trzeciej Zoe pokazała się na granicy lasu. Była ubrana, jak i przedtem, w suknię cesarzowej i szła z odkrytą głową, pomimo palących promieni słońca. Gdy weszła w ulicę Nową, wszyscy mieszkańcy otoczyli ją natychmiast.

Oznajmiła, że przynosi odpowiedź swych braci i że chce widzieć się z merem. Powiedziano jej, że mer, prefekt, pułkownik de Briage i dwu innych oficerów jedzą obiad w gospodzie pod Czarnem Słońcem.

Zoe udała się do gospody.

Wprowadzono ją do sali, gdzie przy stole, zastawionym obficie butelkami, siedzieli władze cywilne i wojskowe, oczekując odpowiedzi od ministra. Zamiast depeszy przyszła Zoe.

— Zbliź się moje dziecko — rzekł prefekt łagodnym głosem, jak gdyby miał do czynienia z nieśmiałą panienką.

Zoe podeszła śmiało. W ręku trzymała pakietek, zawinięty w numer gazety.

— Widziałas się ze swymi braćmi i już wróciłaś. Są więc niedaleko stąd — odezwał się prefekt — Widzisz, że gdybyśmy chcieli, już byłiby w naszych rękach. Ale lepiej będzie, jeżeli sami się poddadzą, myślę, że zrozumieli to?!

— Oto ich odpowiedź! — rzekła Zoe — podając prefektowi pakietek.

— Cóż to jest?

— Niech pan zobaczy!

Powródziłszy zwrokiem po wszystkich obecnych, żeby dać im poznać swe zdziwienie, prefekt wziął z rąk Zoe pakietek i począł go rozwijać.

Ciekawość wszystkich doszła do zenitu, gdy pierwszy papier odpadł i ukazał się drugi, cały poplamiony krwią.

Prefekt szybko rozwinął go. I w tej chwili położył pakiet na stole, wydając okrzyk przerażenia. Wszyscy pochyliłi się nad stołem i wszyscy krzyknęli ze zgrozą.

W pakiecie był... palec.

Kiedy pierwsze wrażenie przeminęło, prefekt zwrócił się do Zoe. Był błydy i nerwowo targał wasy.

— Co nam przyniosłaś nieszczęsna?!

— To jest mały palec doktora Honorata — odparła spokojnie Zoe, pociągając nosem.

— Twoi bracia odcięli doktorowi palec?

— No, przecież to nie pana palec, ani mój!

— Poznaję ten palec — rzekł mer. — Doktor nosił na nim pierścień, zostawiono go, jakby dla stwierdzenia tożsamości.

— Ależ to jest wstrętne — zawołał prefekt, blednąc coraz bardziej.

— Dlaczegoż nie mogli uciąć palca jednemu z tych, którzy chcą im uciąć głowy — rzekła logicznie Zoe.

— Lepiej powiedz mi, mała nędznico, poco oni to przystali?

— Przystali to, żeby wam pokazać, że są gotowi zrobić wszystko! Dają czas prezydentowi do jutrzejszego południa. Jeżeli jutro w południe nie otrzymają ulaskawienia, utną doktorowi drugi palec, żeby wam dać dowód, że nie żartują. Powtarzam to, co mi powiedzieli. Pojutrze zabiją doktora, przysła wam jego kawałki, a sami uciekną z lasu i wy będziecie odpowiadać za to, co się potem stanie... To wszystko, co mi kazali powiedzieć. Czy mogę wrócić do lasu?

W tej chwili wręczono prefektowi depeszę. Była tak oczekiwana odpowiedź ministra. Prefekt otworzył ją gorączkowo i przeczytał, starając się ukryć wrażenie niezadowolenia i gniewu.

— To się nazywa odpowiedź! — mruknął, podając depeszę pułkownikowi i merowi.

Depesza brzmiała: „Rząd nie może wchodzić w układy z ludźmi, wyjątkami z pod prawa. Trzeba, żeby siła pozostała przy prawie, ale z powodu doktora postępujcie z ostrożnością!”

— Tośmy daleko zaszli! — rzekł mer.

— Ostatecznie, panie prefekcie — odezwał się pułkownik — rząd zwala na pana całą odpowiedzialność. Ja zastosuję się do pańskich rozkazów, ale proszę o rozkazy stanowcze i wyraźne! Bez dwuznaczności! Poza tem — umyłam ręce.

— Ale cóż ja mam robić, panowie! Co mam robić! Widzicie sami dobrze, że go zamordują!

— To jest pewne! — oznajmiła Zoe, o której wszyscy na chwilę zapomnieli.

Prefekt zawstydził się, że okazał wobec posta wroga zakłopotanie i starał się naprawić to gniewem.

— To jest jeszcze pewniejsze — krzyknął — że twoi bracia, postępując jak dzicy ludzie, nie zasługują na łaskę, ani na litość i zanim noc zapadnie, będą wybici do nogi. Oto rozkaz!

— Nie — odparła Zoe, podnosząc głowę. — Gdyby to był rozkaz, pan nie byłby tak zakłopotany! Ostatecznie, co mam im powiedzieć?

— Żeby uwolnili doktora!

— To nie odpowiedź. Pan nie będzie zadowolony, jeżeli jutro utną mu drugi palec. Tymczasem ja odchodzę!

— Można by zatelegrafować do ministra, zawiadamiając o ucięciu palca — rzekł mer. — Może to go skłoni do jakieś decyzji.

— Natychmiast! — zgodził się prefekt i zażądał pióra i atramentu. — Słuchaj, Zoe — rzekł do dziewczyny — zatrzymuję cię tu, dopóki nie dostanę odpowiedzi od ministra. Możesz poczekać w sali tu obok. Trzeba z tem skończyć.

— Dobrze, kończcie prędko, bo oni tam w lesie zaczynają się niecierpliwić — odparła Zoe.

Poczem udała się do sąsiedniego pokoju, a mer zasiadł do pisania depeszy. Po wysłaniu jej dostojnicy cywilni i wojskowi zajęli się rozmową na temat ubiegłych wypadków.

Nagle w sąsiednim pokoju rozległy się krzyki, usłyszano ochrypty głos:

— Oddaj mi moją suknię! Ty złodziejo! Siostro morderców! Oddawaj suknię!

Drzwi otworzyły się i wbiegła Zoe, szukając pomocy przed matką Toussaint, która chciała zerwać z niej suknię. Matka Toussaint dowiedziała się od sąsiadów, w jakim stroju zjawiała się Zoe. W jednej chwili zapomniła o wspomnieniach tragicznej nocy i o strachu przed trzema braćmi. Jak szalona przybiegła do gospody i rzuciła się na dziewczynę.

Zoe broniła się z oburzeniem; otwierając szeroko oczy, klęła się na wszystkie świętości, że suknia jest ładna, że leży na niej doskonale i że nigdy nie w życiu nie ukradła!

Zniecierpliwiony do ostatniego stopnia tym wypadkiem, do którego przywiązywał mało wagi, prefekt zapytał Zoe, skąd wzięła suknię; odpowiedziała mu na to, że dostała ją od jakiegoś nieznajomego, którego spotkała w lesie. Mer starał się wytłumaczyć matce Toussaint, że chwila jest zaudto poważną, by zajmować się suknią. Wreszcie szef bezpieczeństwa oznajmił, iż nie schwytano dziewczyny na gorącym uczynku kradzieży i że niema przeciw niej żadnych dowodów. Na to zgodzili się wszyscy i matkę Toussaint wyrzuceno za drzwi, radząc jej udać się do sądu.

W taki sposób zdecydowano o losie sukni, która pozostała na małej Zoe, królowej lasów.

Tymczasem nadeszła druga odpowiedź ministerium. Brzmiała kategorycznie:

— „Wstrętne dzikość. Powtarzamy, że siła musi pozostać przy prawie. Skończyć dzisiaj i zawiadomić o rezultacie telegraficznie. Jutro interpelacya. Postępować ostrożnie, ze względu na doktora Honorata”.

Nowe instrukcje nie rozwiązały kwestyi, nie zmniejszyły też zakłopotania prefekta, zwalając całą odpowiedzialność na jego plecy. Musiał sam dawać sobie radę. Ukrywając niezadowolenie, prefekt rzekł stanowczo do Zoe.

— Powiedz swoim braciom, że rząd nie chce ich znać, jeśli się nie upokorzą. Powtarzam jeszcze raz, niech się poddadzą, a pan prezydent zobaczy, co może dla nich zrobić. Dajemy im czas do namysłu do jutra rana, do godziny szóstej. A jeśli zamordują doktora, to im wcale nie pomoże, przeciwnie! Iż!

Zoe odeszła nadąsana.

Po jej odejściu złożono natychmiast radę wojenną. Prefekt wyłożył swój plan. Ponieważ trzeba było działać szybko i ostrożnie, plan ten łączył w sobie siłę z podstępem. Dając braciom Vautrin czas do godziny szóstej z rana, prefekt począł już wprowadzać w życie swój plan. Ostentacyjnie wydał się rozkaz wojskom, pilnującym lasu, żeby rozłożyły się obozem, jak gdyby miały spoczywać przez całą noc! Tymczasem o drugiej z rana wyruszyły do ataku. Kryjówka trzech braci nie może być daleko, dowodzi tego szybki powrót Zoe. Pod osłoną nocy, wojsko prześlizgując się ostrożnie pod drzewami, zacieśni koło, którego środek stanowi polana Moabit.

Rozłożono mapę sztabu generalnego na stole i do wieczora opracowywano szczegóły planu. O zmroku, każdy, wiedząc, co ma czynić, udał się na swe stanowisko. Mer kazał obębnić po mieście, że niebezpiecznie jest chodzić po nlicach i w okolicy po godzinie 8 wieczorem i radził mieszkańcom położyć się razem z kurami i nie zajmować się tem, co się może dziać poza ich ich mieszkaniem.

Tej nocy nikt w Saint-Martin-des-Bois nie kładł